

Od atomu do molekuly, czyli SIF versus KEJN

Prof. A. K. Wróblewski w artykule opublikowanym w 359 numerze PAUzy dotyka bardzo ważnego problemu, jakim jest ocena wartości i jakości pracy naukowej wyłącznie na podstawie wskaźników bibliometrycznych. Jednowymiarowa ocena w opinii rosnącej grupy uczonych przynosi więcej szkody niż pożytku, wyzwała wiele patologicznych mechanizmów, precyzyjnie opisanych przez Prof. Wróblewskiego. Po okresie fascynacji zapoczątkowanym powszechną dostępnością do baz naukowych, pojawieniem się nowych narzędzi typu „Impact Factor” (IF) czy parametr Hirscha nadchodzi czas refleksji i racjonalnego spojrzenia na problem. Z nauki zrobiono (sami to zrobiliśmy) konkurencję sportową, gdzie zawodników (naukowców) mierzy się, waży, zlicza punkty i na koniec wystawia ocenę. Pytanie, które, domyślam się, jest intencją Prof. Wróblewskiego, czy środowisko akademickie jest w stanie z tego się otrząsnąć, jest kluczowe dla przyszłości nauki i naukowców. Czy przypomnienie „że celem badań naukowych nie jest zdobywanie punktów ministerialnych, ani licytowanie się na wskaźniki bibliometryczne, lecz poszukiwanie prawdy o otaczającym nas świecie i wykorzystywanie wyników do odkrywania ich zastosowań” spotka się, ze zrozumieniem, przede wszystkim decydentów, którzy mają wpływ na finansowanie badań w Polsce? Mój optymizm jest umiarkowany.

Powszechną praktyką przy ocenie dorobku naukowego w przedmiotach ścisłych jest analiza tzw. sumarycznego „impact factor” (SIF), parametru często przywoływanego przy wnioskach profesorskich, habilitacyjnych. Z pragmatycznego punktu widzenia lepszą strategią jest partycypacja niż kreacja. Jeśli podłączymy się pod grupę z dobrą tematyką, aktywnym publikacyjnie liderem, to zapewni nam to większy sukces (więcej punktów) niż poszukiwanie własnej drogi naukowej. To szczególnie boleśnie widać w grupie najmłodszych pracowników, często bardzo utalentowanych, którzy na początkowym etapie nie mieli szczęścia wejść w wysoką cyrkulację publikacyjną, a system bibliometryczny zamyka im drogę do nagród, grantów, sprowadza na margines nauki lub zmusza do zmiany pracy. Dziekan, dyrektor instytutu, katedry powinien umieć rozpoznać sytuację i wykorzystać odpowiednie instrumenty do dalszego rozwoju naukowego swoich pracowników. Do tego celu służy dotacja statutowa, której wysokość zależy od kategorii naukowej, określanej co cztery lata przez Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN).

Aby znaleźć się w odpowiedniej kategorii, Instytut musi zdobyć wymaganą liczbę punktów ministerialnych, na które składa się indywidualny dorobek zatrudnionych w instytucji naukowców (suma wszystkich SIF-ów). Tworzą tzw. dorobek instytutowy. Aby sprostać wymaganiom ewaluacyjnym dyrektor wywiera presję na swoich pracowników, czyli mierzy, waży, zlicza punkty, wystawia oceny. Z niepokojem czeka na wynik kolejnej ewaluacji. Pracownicy mają świadomość, że to nie tylko gra o indywidualne kariery, ale o coś więcej, o utrzymanie wspólnoty, zapewnienie ciągłości pracy, przetrwanie Instytutu.

W przypadku instytutów PAN dotacja statutowa zwykle stanowi 50% budżetu, reszta to granty NCN, NCBiR, europejskie, zlecenia zewnętrzne. Z dotacji statutowej opłacane są koszty infrastrukturalne, utrzymanie specjalistycznej

aparatury naukowej, obsługa administracyjna, prowadzenie badań naukowych oraz uposażenia pracowników instytutu. Zakwalifikowanie jednostki PAN do kategorii B, C i obniżenie dotacji statutowej o 25%, 50% to prawie wyrok śmierci dla instytutu.

W ostatnim okresie uczestniczyłem w różnych dyskusjach przed kolejną ewaluacją przygotowaną przez KEJN. Przyznam, że ból głowy i obawy co do sensu ewaluacji jest coraz większy. Odnoszę wrażenie, że nikt nie próbuje przeanalizować, jakie są efekty ewaluacji z lat 2009–2012. Uczciwość decydentów w stosunku do naukowców nakazywałaby, aby udzielono odpowiedzi przynajmniej na kilka pytań:

1. Czy zostanie dokonana analiza, w których dyscyplinach naukowych dokonał się postęp, w których jest stagnacja, a gdzie regres?
2. Jak będzie wyglądać ocena, gdy wszystkie instytuty w ramach grupy jednorodnej (GWO) dokonały znaczącego postępu w porównaniu z okresem poprzedniej ewaluacji 2009–2012? Czy jedynym efektem będzie przesunięcie wartości referencyjnej i podział na A, B, C?
3. Czy wartości referencyjne dla każdej GWO w skali bezwzględnej będą jawne, czy utajnione? System bez transparentnej oceny jest nic niewarty i raczej dewastuje naukę, niż jej służy. Bez trudu można sobie wyobrazić grupę jednorodną o bardzo wysokich parametrach oceny podzielonej na A, B i C.
4. Czy jednostki kategorii A+ znacząco zwiększyły swoje osiągnięcia, mając 50% większe finansowanie? Jeśli jednostka kategorii B, mając o 25% mniejsze finansowanie, zwiększyła osiągnięcia o 50%, to jak to oceniać? W skali względnej, mając połowę finansowania A+, jednostka kategorii B będzie zawsze na przegranej pozycji z zamkniętą drogą do kategorii A.
5. Czy będą porównywane dokonania jednostki z poprzedniej i obecnej ewaluacji? Jednostka może dokonać znaczącego postępu, ale nie dogonić w punktacji najlepszych. Ewaluacja sprowadzi się jedynie do realizacji projektu „niech biedni będą jeszcze biedniejsi”. Jak to się ma do strategii zrównoważonego rozwoju?

Ocena bibliometryczna jednostek naukowych, oparta na punktacji ministerialnej ma służyć wyższym racjom, lepszej dystrybucji środków finansowych. Nie da się oddzielić punktacji instytutów od punktacji naukowców w niej pracujących. Dla tych, którzy patrzą z troską na „chorobę IF-ów”, to nie jest dobra wiadomość.

Z drugiej strony, jeśli nikt nie próbuje ocenić, jakie są skutki ewaluacji, to argument wyższej racji odpada. Sens punktomanii zaczyna być iluzoryczny i dwuznaczny. Finansowanie jednostek naukowych w oparciu o arbitralne kryteria i podziały nie będzie miało nic wspólnego z polityką naukową. KEJN odcina się od decyzji finansowych (słusznie), nie interesuje się historią (nawet tą sprzed czterech lat), ma jedynie dostarczyć narzędzia, które kręgom ministerialnym pomoże podejmować decyzje finansowe w danym momencie. Jeśli to będzie jedyna rola, sprowadzi to KEJN do funkcji sektora, który będzie przycinał żywoploty na równej wysokości, ale nie będzie wiadomo, dlaczego i po co.

MAREK J. POTRZEBOWSKI

Dyrektor Centrum Badań
Molekularnych i Makromolekularnych Polskiej Akademii Nauk